Magiczny Kraków

Dorożkarskie sprawy

2026-06-16

„Nadaje się nazwę ul. Dorożkarzy dla drogi położonej w Dzielnicy IV Prądnik Biały, przecznicy z ul. Gaik, biegnącej w kierunku północno-zachodnim, działki nr: 700/1, 702/1, 761/1, 747 obręb 24, jednostka ewidencyjna Krowodrza". Taką uchwałę podjęła 19 marca 2026 r. Rada Miasta Krakowa.

Jak to zwykle bywa w Krakowie, decyzja ta spotkała się ze sprzeciwem. Jeden ze zgłaszanych zarzutów brzmiał: „W obecnych realiach, przy rosnącej wrażliwości społecznej na dobrostan zwierząt oraz w kontekście głośnych i budzących kontrowersje dyskusji wokół wykorzystywania zwierząt w usługach turystycznych, nazwa ta niesie ze sobą niejednoznaczne i dla wielu osób negatywne skojarzenia. Zmusza nas do utożsamiania się z nazwą, która w odbiorze części mieszkańców symbolizuje przestarzałe podejście do traktowania zwierząt".

Dorożkarz kiedyś i dziś

Jak widać, oskarżenia są poważne. Może się nawet wydawać, że oto krakowskie dorożkarstwo zostało ostatecznie potępione i najwyższy czas odejść od wszelkich zachwytów oraz sentymentów! A przecież kiedyś dorożkarz, dorożka i koń dorożkarski były wręcz symbolami Krakowa! Wszyscy starsi Krakowianie doskonale pamiętają poemat „Zaczarowana dorożka" Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Niektórzy pamiętają też śp. Jana Kaczarę, domniemany pierwowzór „zaczarowanego dorożkarza". O tym, jak bardzo sprawa dorożkarstwa jeszcze niedawno leżała na sercu Krakowianom, najlepiej świadczy fakt, iż pierwsze zarządzenie, jakie w 1990 r. wydał prezydent Jacek Woźniakowski, dotyczyło właśnie dorożek, w tym także ubioru fiakra!

Ogromna szkoda, że dotychczas nie powstała wielka historia krakowskiego dorożkarstwa. Pamiętajmy, że „stołeczny" (kiedyś i tylko dla galicjoków!) Wiedeń szczyci się księgą „Die Geschichte der Wiener Fiaker", a u nas nadal brak podobnego dzieła.

A przecież dzieje krakowskiego dorożkarstwa są bardzo ciekawe i wspaniale wpisują się w historię miasta. Wyjątkowo interesującym wydarzeniem w dziejach podwawelskich fiakrów był kryzys transportowy, jaki dotknął Kraków na początku jesieni 1891 r. Otóż w środę 2 września zaskoczył Krakowian brak dorożek na ulicach. Mogło to oznaczać tylko jedno, czyli „bastówkę", jak wówczas w Krakowie nazywano strajk. Jednak strajkowali nie – jak należało oczekiwać – woźnice, lecz właściciele dorożek. Powodem strajku, jak donosiła prasa, było „wprowadzenie w życie cennika jazdy do miejscowości po za [!] rogatki m. Krakowa ustanowionego bez współudziału krak. Stowarzyszenia dorożkarzy, oraz nieproporcjonalność taksy do niektórych miejscowości, jak: Swoszowice, Kopiec Kościuszki, Bielany-klasztor, Panieńskie Skały, Tor wyścigowy".

O taryfie w „Zgodzie"

Wieczorem 1 września właściciele dorożek spotkali się w lokalu Stowarzyszenia „Zgoda". Podnoszono, że Rada Miejska złamała prawo, bowiem „uchwaliła taryfę dla miejscowości poza okręgiem miasta, a nawet innej prowincji (Galicja)". Po dyskusji postanowiono „wysłać prośbę do Namiestnictwa o

podwyższenie taryfy zarogatkowej”, a do czasu nadejścia odpowiedzi ze Lwowa nie wysyłać pojazdów na miasto.

Trzeba przyznać, że w tym przypadku właściciele i powożący wystąpili wspólnie. Przede wszystkim zmuszono do powrotu tych, którzy pomimo podjętej uchwały zjawili się na dworcu. Jak donosiła prasa, „bastówka nie obeszła się bez zaburzeń” i komicznych epizodów. Między innymi na Kazimierzu „zebrała się gromada podpitych woźniców dorożkarskich”, którzy postanowili ruszyć za Wisłę, aby podgórskich kolegów po fachu skłonić do udziału w strajku. Marsz na Podgórze zatrzymała policja, a sześciu najbardziej aktywnych demonstrantów trafiło „Pod Telegraf”, czyli do aresztu policyjnego. Nie trzymano ich tam długo, wypuszczono po wytrzeźwieniu.

Władze miejskie stanęły wobec wyzwania, czym zastąpić dorożki? Jak pisała prasa: „sprowadziły dorożkarzy z Kazimierza i właścicieli bryczek z Podgórza do Krakowa, oraz pozwolono włościanom, wożącym w dni świąteczne Krakowian w okolice skorzystać z prawa wożenia gości na kolej i z kolei do miasta. P. Prezydent miasta odniósł się również do naczelnika straży ogniowej p. Eminowicza z poleceniem, jeżeli jest to możliwe wysłać kilka bryczek lub powozów prywatnych, do których zaprządzby się dały konie magistrackie”.

Michał Kozioł